

Ikony świętości. Prawosławni męczennicy Rzeczypospolitej [TPCT 502]

Prawosławie w Polsce bywa zwykle widziane jako tło historii, jako cicha obecność. A to właśnie ono stanowi jeden z niewidzialnych fundamentów Rzeczypospolitej i – by posłużyć się nieco inną analogią – jeden z jej genetycznych składników. Wschodnia tradycja, w tym prawosławie, była w epoce jagiellońskiej elementem koniecznym, który pozwolił wzrastać całościowej wizji państwa, które mogło wykształcić swój kulturowy idiom, unikalne zestawienie różnych porządków.

Próba oddzielenia Rzeczypospolitej od Wschodu oznaczałaby pozbawienie jej samej siebie, własnego źródła różnorodności, dlatego tym bardziej warto dziś mówić o polskim prawosławiu jako szczególnym projekcie kulturowym, który narodził się nie w Moskwie, lecz pod koroną Jagiellonów – i równie symbolicznie doznawał tych samych trudów, ba! ocierania się o anihilację, w konfrontacji z rosyjskim projektem państwowym.

Ten unikat, rozpisany przecież na język kultury, liturgii czy obywatelskość, dojrzał pod osłoną szerokiej idei wielokulturowości. Polskie prawosławie nigdy bowiem nie przyjęło moskiewskiego modelu myślenia, skoncentrowanego na ideologii władzy i sakralizacji państwa, co więcej, nie zaznało pokusy „Trzeciego Rzymu”, nie żywiło apokaliptycznej pewności o własnej wyjątkowości. W Rzeczypospolitej było uwolnione od przymusu opierania tożsamości na imperialnej

historiozofii i jednocześnie, oprócz bycia w państwie na prawach obywatelskich, wyrażało się ku kulturze: ikonografii, monastycyzmowi, muzyce cerkiewnej, długiej tradycji liturgicznej, która stała się jego kodem i wewnętrznym językiem. To w tym kodzie, a nie w skrajnej politycznej tezie, zapisało swoją polskość.

Właśnie dlatego mogło przekroczyć tak głęboko zakorzeniony w Kościołach wschodnich genetyczny lęk przed polityką. W Rzeczypospolitej polityka częścią kultury, obszarem odpowiedzialności, który niekoniecznie musi przybierać formę pełnej sakralności władzy. Prawosławny duchowny był jednym z obywateli Rzeczypospolitej, współodpowiedzialnym za jej dobro i to właśnie z tej świadomości wyrastała późniejsza lojalność prawosławnych kapelanów, którzy mimo trudnej historii, przychodzącej z zewnątrz – nadal służyli polskiej państwowości aż do końca. Można powiedzieć, że Katyń stał się tu momentem granicznym. Męczeństwo zaś stało się ich doświadczeniem absolutnym. A przecież w tradycji wschodniej męczennik jest świadkiem, który w imię Chrystusa zanegował „królestwo śmierci”. Kapelani Wojska Polskiego: ks. Szymon Fedorońko, ks. Wiktor Romanowski, ks. Włodzimierz Ochab – znaleźli się w sytuacji, która wymagała nie tyle odwagi, ile wierności. Odmówili współpracy z radykalnym złem totalitaryzmu, nie wyrzekli się ani wiary, ani Rzeczypospolitej. Wybrali lojalność, która miała twarz i imię, miała sens zakorzeniony w liturgii, w miłości do Chrystusa, w świadomości, że Ojczyzna jest domem, którego nie opuszcza się dla wygody.

Los ks. Fedorońki niesie w sobie dodatkowy wymiar symboliczny. Synowie – Aleksander, Orest i Wiaczesław – polegli w walce o Polskę: w bitwie o Anglię czy w powstaniu warszawskim. Ten równoległy los rodziny, choć naznaczony cierpieniem, objawia prawdę o polskiej

tożsamości: że „Polakiem prawdziwym nie jest się z nazwiska, ale z serca i z czynu”. Prawosławny kapłan, żonaty z Niemką, wychowujący synów, którzy oddali życie za kraj, staje się ikoną tego, czym Rzeczpospolita była w najpiękniejszej formie: wspólnotą ludzi. Kanonizacja tych trzech kapelanów ma znaczenie większe niż mogłaby mieć nawet największa uroczystość cerkiewna. Dokonano jej w dzień szczególny: 17 września 2025 roku. Ta data, która niesie pamięć agresji sowieckiej, jest to stulecie powołania Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. W jednym dniu stykają się więc dwie opowieści: o niezależności Kościoła i o jego krzyżu. O możliwości budowania własnej tożsamości i o cenie jej zachowania.

Autokefalia była i pozostaje jednym z filarów polskiego prawosławia. Uratowała Kościół po 1918 roku przed likwidacją czy też podporządkowaniem obcym wpływom. Pozwoliła na nowo wrosnąć wiernym w rzeczywistość lokalną, polską, głęboko osadzoną w kulturze kraju. Jest jednym z tych wsporników mostu, który polskie prawosławie rozpięło ponad trudną historią. Warto też podkreślić wymiar ekumeniczny tego wydarzenia. Podczas kanonizacji katolicycy duchowni przekazali Cerkwi ikonę nowych męczenników. Gest prosty, a jednocześnie niespotykany. Ikona była znakiem współuczestnictwa: cierpienie nie ma wyznania, tak jak świętość nie zna granic jurysdykcji. W tej chwili oba wyznania dotknęły wspólnej pamięci, przekraczając historię dawnych sporów.

Ta pamięć nie należy jednak wyłącznie do Kościołów. Męczennicy katyńscy są skarbem całej wspólnoty politycznej. Ich los bowiem ucieleśnia największe napięcie polskiego doświadczenia: między anihilacją a wolnością, między uniwersalizmem chrześcijańskim a

wsobnością polskiego modelu kultury. W ich życiu i śmierci odbija się to, czym Rzeczpospolita była w swojej najlepszej formie: miejscem spotkania, które nie musi kończyć się konfliktem.

Pytając o sens Rzeczypospolitej jako projektu wspólnotowego, warto sięgnąć do tych ikon świętości. Obrazują one, że polskość rodziła się jako więź między Wschodem i Zachodem, co więcej, że próba zredukowania jej do jednej tradycji oznacza chybną autodefinicję. Polskie prawosławie jest jednym z tych miejsc, w których Rzeczpospolita może odnaleźć swoją najgłębszą rację. Dlatego owi Męczennicy – ci trzej imienni i ci niezliczeni bezimienni – są znakami wspólnoty powołanej z miłości: *agápe* i *philia*. Ich świadectwo jest jednocześnie świadectwem polskiego prawosławia, dla Rzeczypospolitej zaś sposobnością pamięci o własnych korzeniach i ich sile.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[502]: „Ikony świętości. Prawosławni męczennicy
Rzeczypospolitej”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
